

# Game over ?

**2019**

**Wszelkie prawa zastrzeżone. Zabrania się zmieniania, kopiowania i w jakikolwiek inny sposób wykorzystywania niniejszego utworu bez pisemnej zgody autora.**

1.

Z Marysią poznali się w szkole średniej. Coś zaiskrzyło. Jednak nie na tyle, aby zapłonęło.

Potem przerwa na studia. Oboje rozjechali się w przeciwległe krańce na pięć lat.

Kilka lat później na imprezie u znajomych znów zaiskrzyło a właściwie zapłonęło. I to mocno. A jak płonie mocno, to zmienia się świat. Ten zmieniony świat stał się miejscem podjęcia decyzji. Razem dalej. Tak zrobili. Trochę na przekór innym. Sfinalizowali i sformalizowali związek.

Uroczystość weselną zorganizowali w dziwnym miejscu: dawnych obiektach wojskowych. Obowiązkowymi strojami było moro. To wesele było inne. Weselnicy grali w gry strategiczne na przylegającym terenie. Do tańca przygrywały kulki paintballu, a panna młoda była porwana przez komandosów. Na szczęście pan młody z ekipą kontrterrorystów i najemników odbił ją z rąk porywaczy. Sprawcy zostali związani, ustawieni pod prężaniem gości, którzy mieli osądzić ich tak, by kara miała wymiar poszanowania godności człowieka, uwzględniała zasadę humanitaryzmu polityki karnej oraz zasadę proporcjonalności. W trakcie przewodu dowiedziono winy oskarżonym i skazano ich na dwie karne kolejki drinków. Śmiechu i dobrej zabawy nie było końca.

Był też incydent, który nieomal nie doprowadził do zgonu panny młodej. Otóż pan młody z ekipą już po północy wyruszyli do kolejnej misji. Panna młoda z resztą gości została na sali. Nagle zatrzęsły się mury a niebo rozjaśniła seria eksplozji.

Po krótkiej chwili do sali weszli ociekający krwią koledzy pana młodego. On sam wniesiony został na noszach. Cały skrwawiony z kikutami nóg. W oddali słychać było odgłos karetki.

Z takim finałem można było się liczyć, pomyślała Maria, gdyż wiedziała, że od czasu do czasu znajdowano w okolicach niewybuchy. Ileś osób wcześniej straciło przez nie życie, a teraz Piotr...

Odgłos karetki stawał się coraz głośniejszy. Maria podeszła do leżącego na noszach Piotra. Wzięła go za rękę. Ledwo oddychał. Patrzyła na uchodzące z niego życie, a tyle mieli wspólnych planów. Poczuli, że po policzkach spływają jej bezgłośnie łzy. Zgromadzeni goście zbliżyli się do leżącego w milczeniu.

Sekundy zdawały się być latami. Nagle Piotr zerwał się z noszy. Stał i z wyrazem triumfu zakrzyknął:

- Cha, cha, cha!

2

Konsternacja, niedowierzanie, ulga. Układ nerwowy człowieka ma trudności z odnalezieniem się w takich momentach. Stąd też na sali po chwili dezorientacji słychać było śmiech, ten nerwowy śmiech i brawa. Jednak nie wszystkim było do śmiechu.

Twarz Marysi pełna do tej pory łez i przerażenia zmieniła się nie do poznania. Spurpurowiała, rysy się wyostrzyły. Wpadła w furię. Jej pięści grzmociły uciekającego w popłochu Piotra.

Po kilkunastu minutach pojawili się na sali objęci czule. Powitani zostali gromkimi brawami wraz z odśpiewanym głośnym chórem 'sto lat'.

Ich wesele stało się wielkim wydarzeniem towarzysko - społecznościowym. Portale huczały przez wiele dni. Cytowaniem treści i wspomnień zajmowali się zarówno ci, którzy uczestniczyli w tej imprezie jak i ci, których tam nie było, a mieli nieodpartą chęć wtrącenia czegoś od siebie.

## 2.

Minęło kilka lat.

Pojawiły się dzieci. Trójka: Anna, Bartosz i Czarek. Imiona nadane zostały zarówno metodycznie jak i alfabetycznie.

Młody kiedyś, a teraz już wydostojniały były pan młody zajmował się tworzeniem gier komputerowych. Założył ze współnikami firmę, której był prezesem i głównym programistą – taki tytuł sobie przyznał. Firma wprowadzając grę „Starcie wymiarów” stała się jednym z ważniejszych graczy na rynku multimedialnej rozrywki.

Piotr stał się też fanem, a może lepiej powiedzieć ortodoksem planowania. Wraz ze wzrostem sławy i kompetencji jego skłonności do tworzenia algorytmów stawały się obsesją. Planował praktycznie wszystko. Jego dom stał się poligonem doświadczalnym w tym zakresie. W sieci znajdowało się całe wyposażenie. Na obsługę wszystkiego, co dało się zaprogramować w domu miał algorytmy i zoptymalizowane procedury. Sam stał się w którymś momencie ich niewolnikiem. Na spotkania z rodziną i dziećmi poświęcał tyle czasu, ile przydzielał mu jego elektroniczny konsjerż. I ani sekundy dłużej. Marysia śmiała się, że jest interfejsem swego komputera...

W sytuacjach kryzysowych nie wychodził ze swej pracowni na górze domu przez dwadzieścia cztery godziny. Starał się tym nadrobić ludzką nieefektywność. Tłumaczył to tak: plany były ok, tylko zawiodła jego ludzka materia. Kiedyś podczas wakacji wspominał,

jak byłoby wspaniale być istotą cyfrową. Ile więcej można by zrobić, jak byłby niezawodnym, podatnym na algorytmy, możliwym do autoprogramowania.

Marysia była tym przerażona. Rozmawiała ze swoimi znajomymi. Ci jednak nie uważali tego, co mówił Piotr za warte roztrząsania: od takie tam programistyczne pitu-pitu...

Żona i dzieci zostały uświadomione jak ważne w pracy jest zaangażowanie i planowanie. I starały się mu w tym nie przeszkadzać. W końcu mężem i ojcem był sam Piotr zwany Arkuszem Kalkulacyjnym, niewątpliwy geniusz programowania, rozpoznawany w świecie twórców gier komputerowych.

Black Friday i listopadowe szarugi wskazywały nieuchronnie na zbliżanie się końca roku. Z każdą chwilą nadciągały święta. Roboty było jak zwykle bardzo dużo. I jak zwykle dopinanie projektu wydania nowej gry. Przez kilka dni Piotr tylko na chwile schodził ze swego biura i pojawiał się na krótkie drzemki na dolnych kondygnacjach ich okazałej rezydencji.

Później stwierdził, że i ten czas to zbyt dużo. Nie będzie przychodził. Musi pracować. Z cyfrowego kalendarza spadła kolejna kartka. Był wtedy 6 grudnia – Mikołajki. Piotr uruchomił swego doradcę. Po zoptymalizowaniu procesów zaniósł do swej pracowni na górze zapas zupek w proszku, budyniów, pure, spaghetti i innych tego typu śmieciowych potraw. Rozcieńczał je wrzątkiem i konsumował gdy dopadały go nieprzesuwalne terminy. Było to z jego punktu widzenia optymalne. Podłączenie kroplówek jako alternatywna opcja przedstawiona przez jego elektronicznego konsjerża została odrzucona jako ograniczające ruchy i swobodę działania. Wraz z odrzuceniem wprowadził do oprogramowania swego konsjerża dodatkowe kryteria, to jest swobodę ruchów...

Przestał komunikować się z rodziną. Tym razem coś było inaczej. Czy to nawet prac, czy tempo... Piotr wysłał tylko jedną wiadomość sms - 8 grudnia. A potem cisza. W domu czuć było zapach aromatów zupek w proszku i innych tego typu specjałów, które niknęły po chwili usuwane przez inteligentny system wentylacji. Późną nocą słychać było także przepływ wody w rurach kanalizacyjnych. Znaczy ktoś był na górze i się mył... Do świąt było coraz bliżej. I nagle, na dziesięć dni przed świętami wszystko ustało. Woda nie spływała pionem kanalizacyjnym. Piętro niżej nie było słychać, czy Piotr bierze prysznic. Telefon został wyłączony. Wieczorami nie widać było zapalonego w pracowni światła.

Żona zdenerwowała się tym bardzo. Lecz wiedziała, że nic nie może zrobić. Tak miała ustalone z Piotrem. Dopiero, gdy 14 grudnia odebrała telefon z pracy Piotra okazało się, że miał on jeszcze wprowadzić drobną poprawkę do programu, który tworzył, lecz nie

ma z nim kontaktu. A terminy były już skrajnie napięte. Wspólnik Piotra, Jarek, z którym rozmawiała mówił o tym, że ruszała już akcja marketingowa, reklama w mediach, a produkt nie został dokończony...

Po naradzie ze współnikami: Jarkiem i Maćkiem zdecydowali się wejść do jego pracowni. Po dostaniu się do środka i przeszukaniu nigdzie go nie było. Zrozpaczona żona zgłosiła na policję zaginięcie męża. Dzieci zawiozła do swoich rodziców, tłumacząc im, że tata musi jeszcze intensywniej pracować i za dzień dwa wrócić do taty i wspólnie spędzać będą nadchodzący czas świąt.

Detektyw, który się pojawił miał własną koncepcję związaną z zaginięciem. Uważał, że Piotr uciekł do kochanki. Nie przekonywały go informacje od współników, którzy mówili o terminach wprowadzenia na rynek nowej gry. Taką samą nieprzejednaną postawę miał wobec informacji żony. Uważał, że okres świąt jest dobrym czasem na tego typu zachowania, a po nowym roku wróci do sprawy. A może już nie, bo Piotr pewnie wróci do domu.

## **Epilog**

Te święta były bardzo smutne. W dużym pokoju z drzewkiem zgromadzili się rodzice Piotra oraz jego teściowie z rodzinami. Z jednej strony był gwar, rozmowy, a z drugiej zauważało się pustkę, napięcie i wyczekiwanie na jakąkolwiek informację.

Gdy pod choinką znalazły się prezenty, Czarek – uroczy i inteligentny jedenastolatek rozpakował jeden z nich. Była to nowa gra, którą stworzył jego tata. Czarek koniecznie chciał w nią zagrać mimo sprzeciwu swej mamy.

Poszedł do pracowni taty i zainstalował grę. Po około pół godziny przybiegł z wypiekami do pokoju w którym celebrowano święta.

- Mamo, tam jest tata – zakrzyknął z radością. Goście popatrzyli po sobie z niedowierzaniem i zdziwieniem.
- Gdzie – zapytała zdziwiona mama.
- W komputerze – odpowiedział Czarek i podbiegł do niej z wyciągniętą ręką.
- Chodź szybko. I zaciągnął ją do pracowni Piotra.

W półmroku Marysia podeszła do wielkiego zakrzywionego monitora. Na ekranie widoczny był obraz budującego się miasta, a wśród wieżowców, lekko z tyłu stał Piotr. W tym momencie zaczął się zbliżać do widzów. Usłyszeli jego głos:

- Tu jestem i tu zostanę. Zostawiłem wam wszystko, co trzeba. Chciałem, byście mieli wszystko co jest wam potrzebne. Nie martwcie się o mnie. A jak będziecie chcieli – to możemy się tu spotkać razem. Tu jest wszystko takie uporządkowane, przewidywalne, działają cudowne algorytmy i procedury.

Po czym pomachał im i zniknął za elementami konstrukcji wieżowca. Żona Piotra i syn Czarek trzymając się mocno za ręce stali oniemiaali.

Przyszło jej na myśl, że jej mąż zdigitalizował się. Ani ona, ani Czarek nie zauważyli, że pracownia wypełniła się pozostałymi domownikami i gośćmi. Wszyscy stali w milczeniu zadziwieni i zaskoczeni. Zapadła długa cisza. Słyszeć było tylko szum systemu wiatraków chłodzących komputery w pracowni. Po twarzy Marysi płynęły łzy.